

SHAFTESBURY

MORALIŚCI¹

CZ. 3. fr.2

- Sądzę Filoklesie, rzekł poufałym tonem Teokles, że powinniśmy opuścić te odludne okolice, w które zaprowadziła nas nasza wyobraźnia, i powrócić tu, w nasze strony, do znanych lasów i umiarkowanego klimatu. Tu bowiem nie będą dokuczać nam ani gwałtowne upały, ani chłody, ani też zdumiewać przepaści lub katarakty. Nie będziemy tu również musieli obawiać się własnych naszych głosów, gdyż słyszymy jak tony przyjaznego chóru echa zapraszają nas do rozmowy.

- Wyznam ci, rzekłem, że owe obce nimfy, nawet jeśli rzeczywiście mieszkałyby w tamtych cudownych lasach, są pięknosciami zbyt strasznymi by mi się podobać. Nasze ojczyste nimfy dużo bardziej odpowiadają memu usposobieniu. Mimo to nie mogłem przestać niepokoić się, gdy sprzeciwiłeś się dalszej naszej podróży w chwili, gdy mieliśmy już za sobą połowę świata i w drodze do domu chcieliśmy już tylko odwiedzić Amerykę. Doprawdy, gdy chodzi o Europę, wybaczyłbym ci rezygnację z podróży, stanowiłaby ona bowiem niewielką dla nas odmianę. Trudno też byłoby spoglądać na nią inaczej, niż przez pryzmat polityki, co zbyt by nam przeszkadzało

¹ W oryg. *The Moralists*, podstawa przekładu: Antony Earl of Shaftesbury, *Characteristics of Men, Manners, Opinions and Times, with A Collection of Letters, by Right Honourable...*, t. 2, Basil: Tourneisen and Legrand, 1790. Przekład niniejszy ukazał się wcześniej w czasopiśmie „Heksis” (nr 2/1998) pod tytułem *O pięknie*.

w naszych filozoficznych wzlotach. Jednak co do zachodniego szlaku, nie mogę sobie wyobrazić, dlaczego miałbyś zaniedbać owe tak szlachetne przedmioty, które tam się znajdują, skoro złoto i srebro, których jesteś tak zaciekłym wrogiem, nie odstraszyły cię od rodzinnej ziemi, która tak w nie obfituje. Gdyby Peru i Meksyk były tak pozbawione tych metali jak stara Sparta, moglibyśmy usłyszeć o nich więcej być może niż o całej Azji i Afryce. Moglibyśmy mieć więcej zwierząt, roślin, lasów, gór i rzek niż te, które napotkaliśmy. Jakże było mi przykro opuszczać szlachetną Amazonkę! Jak przykro ...

Tu, gdy chciałem kontynuować, ujrzałem na twarzy Teoklesa uśmiech tak znaczący, że musiałem przez ciekawość zatrzymać się, by spytać o czym myśli.

- O niczym, odrzekł, o niczym innym, jak o samym tym temacie.

- Mów dalej.

- Sądzę, że ty sam skończysz go za mnie. Tego rodzaju duch proroczy wziął cię we władanie. I tak oto ty, chłodny, niewzruszony Filoklesie, stałeś się poszukiwaczem tego samego co i ja tajemniczego piękna.

- To prawda, Teoklesie, rzekłem, przyznaję. Geniusz twój, geniusz tego miejsca i wielki geniusz świata nareszcie zwyciężyły. Nie będę dłużej opierał się wzbierającej we mnie namiętności, jaką budzą we mnie przedmioty natury, tu, gdzie ani sztuka, ani ludzka próżność czy kaprys, wdzierając się w ich pierwotny stan, nie zepsuły ich prawdziwego porządku. Nawet nieociosane skały, omszałe pieczary, nieregularne, niezbadane groty i pełne uskoków wodospady oraz cała dzika gracia samej pustyni bardziej uosabiają naturę, są bardziej poruszające i ukazują swą wspaniałość przewyższającą sztywne i wzbudzające śmiech książęce ogrody. Lecz, błagam, powiedz, jak to się dzieje, że, poza kilkoma, takimi jak ty, filozofami, jedynymi w ten

sposób zakochanymi ludźmi, poszukującymi lasów, rzek czy wybrzeży, są twoi biedni, pospolici miłośnicy?

- Nie tylko o miłośnikach możesz to powiedzieć, odparł. Czyż bowiem nie jest tak samo z poetami i wszystkimi innymi, którzy studiują naturę i sztuki ją naśladowujące? Czyż nie tak jest ze wszystkimi, którzy, krótko mówiąc, miłują czy to muzy czy gracje?

- Jednakże, odrzekłem, o wszystkich tych, którzy tak głęboko zabrnęli tą romantyczną ścieżką, myśli się jak o ludziach albo w oczywisty sposób pozbawionych rozumu, albo ogarniętych melancholią i entuzjazmem. Zawsze usiłujemy zawrócić ich z tych samotnych okolic. I muszę przyznać, że często i ja musiałem się zastanowić, gdy odkrywałem, że moja wyobraźnia działa w ten sposób, gdyż nie wiedziałem, co mną owładnęło, gdy przedmioty tego rodzaju wzbudzały moje namiętności.

- Nic dziwnego, odparł, że jesteśmy w kłopotcie, skoro gonimy za cieniem, zamiast za istotą. Gdyż jeśli tylko możemy zawierzyć temu, czego nauczyło nas nasze rozumowanie, iż cokolwiek w naturze jest piękne lub urocze, to jest ono tylko nikłym cieniem tego pierwszego piękna. Tak też jest z każdą prawdziwą miłością, zależną od umysłu i będącą kontemplowaniem piękna - samego w sobie bądź tego, które w niedoskonały sposób ukazuje się w przedmiotach działających na zmysły. Jak rozumny umysł miałby tu spocząć bądź znaleźć zaspokojenie w absurdalnej przyjemności, jaka płynie z samych zmysłów?

- Od tej chwili, rzekłem, nie będę miał już powodów obawiać się tych piękności, które wzbudzają pewną melancholię - jak miejsca, które wymieniliśmy, czy też jak te oto uroczyście gaje. Nie będę więcej unikał płynnych akcentów delikatnej muzyki ani uciekał od czarujących rysów najpiękniejszej ludzkiej twarzy.

- Skoro jesteś gotowy, odparł, i tak biegły w tej nowej miłości, że pewien jesteś, iż nigdy już nie będziesz podziwiał naśladowczego piękna, a tylko szukał jego oryginału, ani też celować w innych przyjemnościach niż przyjemności rozumu, możesz, podobnie jak ja, być godny zaufania i ośmielić się samemu sobie odpowiedzieć. Jednakże byłbym zadowolony, gdybyś odrobinę lepiej wyjaśnił, o co ci chodzi, tak, bym nie popełnił błędu, którego się obawiasz. Czy pomógłbym ci, mówiąc, że absurdem jest szukać przyjemności gdzie indziej niż w kochanym przedmiocie?

- Muszę przyznać, że sprawa ta nadal wydaje mi się zagadkowa.

- Zastanów się, dobry Filoklesie, czy gdybyś był pochłonięty pięknem oceanu, który tam, w pewnej odległości widzisz, to czy przysłoby ci do głowy szukać sposobu jak nim pokierować i popłynąć niczym jakiś potężny admirał? Czy myśl ta nie byłaby nieco absurdalna?

- W rzeczy samej, całkowicie. Następną rzeczą, jaką powinienem był w tym szaleństwie prawdopodobnie popełnić, to wynająć jakąś barkę i, jak w Wenecji, iść na ceremonię ślubną, zaślubiając zatokę, którą mógłbym wtedy nazwać, być może słusznie, swoją własną.

- Niech nazywa ją swą własną kto chce, odparł Teokles, będziesz wtedy posiadał przyjemność, która bardzo różni się od tego, co płynie z kontemplowania piękna oceanu. Doża, jako pan młody, który w swym majestatycznym bucentaurze płynie na łonie swej Tetydy, posiada mniej niż biedny pasterz, który, swobodnie wyciągnięty na zwisającej skale lub szczycie wysokiego cypla, zapomina o swych stadach i podziwia piękno oceanu. By jednak dojść do sedna: wyobraź sobie Filoklesie, że gdy spoglądasz na teren taki jak ta wspaniała

dolina, którą widzimy poniżej, to powinieneś posiadać tę krainę lub władać nią, aby móc cieszyć się jej widokiem.

- Upodobanie w chciwości byłoby tak samo całkowicie nedorzeczne, odparłem, jak i upodobanie w zawiści.

- O, Filoklesie, rzekł on, czy mogę jeszcze nieco przybliżyć cię do sedna rzeczy? Czy raz jeszcze podążysz za mną? Przypuśćmy, że tak jak na to wyglądasz, byłbyś oczarowany pięknem drzew, w których cieniu właśnie odpoczywamy, i że najbardziej ze wszystkiego tęskniłbyś do smaku ich wyśmienitych owoców, a będąc obdarzony przez naturę pewnym specyficznym upodobaniem, dzięki któremu ich żołądzie i jagody z tego lasu smakowałyby ci jak ogrodowe figi czy brzoskwinie, to tak często, jak często odwiedzałbyś te gaje, poszukiwałbyś dostarczanych przez nie przyjemności, sycąc się tymi nowymi rozkoszami.

- Takie upodobanie, odparłem, byłoby według mnie zbyt kowne i tak nedorzeczne, jak którekolwiek z poprzednich.

- Czy nie mógłbyś przy tej okazji, rzekł, przypomnieć sobie inne piękne kształty, które nas otaczają, co do których podziwianie ich piękna zdolne jest doprowadzić do tak nieprawidłowych następstw?

- Doprawdy, odrzekłem, bałem się na czym to się skończy i lękałem się, że zmusisz mnie wreszcie, bym począł myśleć o pewnych potężnych ludzkich formach, przydających twej rozumnej i czystej kontemplacji piękna całkowicie do niej nie pasujące różne pragnienia, żądze i nadzieje. Proporcje tej żywej architektury, choć tak cudowne, nie nakłaniają do żadnego badania intelektem bądź kontemplacji. Im więcej się im przygląda tym trudniej zaspokoić się samym ich widokiem. To, co potrafi nas zaspokoić, zawsze niechby było niewspółmierne i odległe od swej przyczyny. Jeśli chcesz, możesz to zganić, musisz jednak przyznać, że jest to naturalne. I tak oto, jak

widzę, potępiając naturalną przyjemność, stałeś się, Teoklesie, oskarżycielem natury.

- Obaj dalecy jesteście, odparł, od potępiania radości pochodzącej od natury. Gdy jednak mówiliśmy o przyjemności, jakiej dostarczają nam lasy i widoki, chodziło nam o ten jej rodzaj, który dalece różni się od tego rodzaju przyjemności, który niższe stworzenia znajdują w swym ulubionym pokarmie, gdy przetrząsają te okolice. Również i my żyjemy dzięki wyszukanemu pożywieniu i odczuwamy rozkosze zmysłów takie jak te stworzenia. Nie tu jednak zgodziliśmy się, Filoklesie, umieścić nasze dobro ani, w konsekwencji, naszą przyjemność. Powinniśmy, jak sądzę, umieścić je w naszym umyśle: jesteście rozumni, a oszukiwaliście się co do prawdziwego dobra jedynie wtedy, gdy posługiwaliście się nim w niewłaściwy sposób i kazaliście mu niedorzecznie poszukiwać przyjemności w przedmiotach zmysłowych a nie przedmiotach, które słusznie mógłby nazwać swoimi, a do których zaliczaliście, jak pamiętam, wszystko co prawdziwie piękne, szlachetne lub dobre.

- A zatem owo piękno, odrzekłem, i dobro, które razem z tobą, Teoklesie, postrzegam, to jest jedno i to samo.

- Tak, odpowiedział, i w ten oto sposób powróciliśmy znów do tematu naszej rozmowy z wczorajszego poranka. Czy dobrze wywiązałem się z obietnicy ukazania ci prawdziwego dobra, tego już nie wiem. Bez wątpienia jednak powinno mi się to powieść, gdyby udało mi się - czy to w mych poetyckich porywach czy też innym staraniem - nakłonić cię do głębszego wglądu w naturę i najwyższy geniusz. Potem wypróbowałibyśmy moc boskiego piękna i wytworzyli w sobie samych odpowiedni przedmiot, wart prawdziwej radości.

- O, Teoklesie, powiedziałem, dobrze pamiętam warunki, na jakich zająłeś mnie, gdy ukazałeś mi mą własną miłość do tego

tajemniczego piękna. Dobrze wykonałeś swą część przyrzeczenia i możesz uznać, że nawróciłeś mnie. Gdyby miało się to wydać lekkomyślne, muszę dodać sobie jak najwięcej otuchy i uznać, że wszelka prawdziwa miłość i podziw są entuzjazmem. „Zachwyty poetów, wzniosłość mówców, podniosła muzyka wirtuozów - wszystko to jest właśnie entuzjazmem! Nawet sama wiedza, zamiłowanie do sztuki i osobliwości, duch podróżników i awanturników, dzielność, wojna, heroizm - wszystko, wszystko to entuzjazm!” Wystarczy. Cieszę się, że stałem się takim entuzjastą - na sposób nie znany mi wcześniej.

- I ja, odparł Teokles, rad jestem, że to nasze zamiłowanie nazywasz entuzjazmem, przydając mu przywilej towarzyszących mu namiętności. Czyż bowiem innym przedmiotom, takim jak architektura, malarstwo czy muzyka nie przydaje się pięknego i godnego uznania entuzjazmu, rozumnego zachwyty i uniesienia, które w nim wybucha? Czy to nie zmysłami postrzega się wszelką pozostałą grację i doskonałość, którymi jednak żadnej wyższej gracji i doskonałości pojąć już nie można? Czy tak absurdalne wydaje się przywieść tu ów entuzjazm i przenieść od tych ograniczonych i pochodnych przedmiotów do jego pierwotnego, rozumowego przedmiotu? Rozpatrzmy jak sprawa ta się ma we wszelkich innych dziedzinach sztuki i nauki. Jakże trudno jest wiedzieć cokolwiek, w małym choćby stopniu; jak długo później jeszcze uzyskuje się prawdziwy smak! Jak wiele rzeczy z początku szokujących i odpychających poznajemy później, by uznać ich najwyższe piękno! Nie od razu bowiem wyrabiamy sobie zmysł, którym piękności te możemy odkryć. By rozwijać naturalny geniusz, tak zawsze skłonny i chętny, potrzeba wysiłku i trudu a także czasu. Któż jednak bodaj raz pomyśli o uprawianiu tej gleby i szkoleniu jakiegokolwiek zmysłu czy

zdolności tego rodzaju, jakim nas mogła obdarzyć natura? Czy może zatem dziwić, że zagubieni jesteśmy i tępi, i że przez braki w tej dziedzinie jesteśmy ślepi na owe szlachetne przedstawienia, które rozgrywają się na wyższej scenie? Jaką drogą powinniśmy pójść by lepiej je zrozumieć? Jakim sposobem rozumować o tych pięknościach? Czy studia, nauka albo uczenie się są konieczne by zrozumieć wszystkie pozostałe rodzaje piękna? Zaś co do piękna najwyższego - czy nie potrzebna jest umiejętność lub wiedza? W malarstwie istnieje cieniowanie i mistrzowskie pociągnięcia pędzlem, których prości ludzie nie rozumieją i uznają za błędy, w architekturze będzie tym to, co rustykalne, w muzyce - chromatyka, zręczna mieszanina dysonansów: czy istnieje coś, co sprawia, że tak się wszędzie tam dzieje?

- Muszę przyznać, odrzekłem, że dotychczas byłem jednym z tych prostaków, którzy nigdy nie umieją znaleźć upodobania w cieniowaniu, tym, co rustykalne, ani w dysonansach, o których mówisz. Nigdy nie marzyłem o takich arcydziełach w naturze. Zwykłem bez przeszkód oceniać na pierwszy rzut oka. Teraz dostrzegam jednak, że w poszukiwaniu piękna - ukrytego i leżącego głęboko - powinienem podążać dalej, a skoro tak, to całkiem już jestem pewien, że moje przyjemności były dotychczas bardzo płytkie. Wydaje mi się, że do tej chwili zatrzymywałem się na samej powierzchni i cieszyłem się jedynie pomniejszych powierzchniowych pięknościami, nigdy nie dochodząc do piękna samego, a tylko do tego, w czym znajdowałem takie upodobanie. Podobnie jak reszta nie myślącego świata za pewne brałem, że to, co mi się podoba - jest piękne, a to, co mnie radowało było dla mnie dobrem. Nigdy nie wahałem się kochać tego, w czym miałem upodobanie, a celując w kochanych przez siebie

przyjemnościach nigdy nie zadawałem sobie trudu, by zbadać z jakich przedmiotów pochodzą, nigdy też nie wahałem się co ich wyboru.

- Zaczynj więc je wybierać, powiedział. Zobacz, jakie to są przedmioty i który z nich wybrałeś, które zasługują na twój podziw, miłość i uznanie. Ze względu na nie ty sam będziesz cieszył się szacunkiem. Twoja wartość będzie taka jak i wartość twoich towarzyszy. Od tego, czy są one próżne, czy wartościowe zależy twa przyjemność. Zobacz zatem gdzie jest wartość a gdzie jej brak. Zobacz, w jakich przedmiotach tkwi najwyższa doskonałość, gdzie króluje piękno, gdzie jest ono całkowite, doskonałe i absolutne, gdzie zaś - złamane, wybrakowane, niedoskonałe. Przypatrz się temu ziemskiemu pięknu i wszystkiemu, co ma pozór doskonałości i zdolne jest nas przyciągnąć. Zobacz czy jest ono realne i jak zastępuje sprawiedliwość, piękno i dobro. „Masa metalu, obszar ziemi, pewna liczba niewolników, stos kamieni, ludzkie ciało o pewnych rysach i proporcjach” - czy to jest to, co w tym rodzaju najwyższe? Czy zatem piękno ma swe podstawy tylko w ciele - a nie w czynach, życiu, działaniu?

- Stój! Stój, dobry Teoklesie, rzekłem, przybierasz zbyt wysokie tony. Nie sięgam ich. Jeśli chcesz, bym ci towarzyszył, zniż się trochę i mów w bardziej znajomy sposób.

- A zatem, odrzekł z uśmiechem, jakkolwiek namiętnością nie darzyłbyś innych piękności, wiem, miły Filoklesie, że nie podziwiasz żadnego bogactwa na tyle, by przypisać mu piękno - zwłaszcza gdyby to była zwykła sterta lub masa. Bo w medalach, monetach, płaskorzeźbach, posągach i dobrze wykonanych przedmiotach wszelkiego rodzaju możesz odkryć piękno i przedmioty te możesz podziwiać.

- Prawda, rzekłem, jednak nie ze względu na metal.

- Zatem to nie kruszec, ani materia jest dla ciebie piękna.
- Nie.
- Ale sztuka.
- Z pewnością.
- Sztuka to piękno zatem.
- Tak.
- A sztuka jest tym co upiększa.
- Tym samym.
- Tak, że to, co upiększa, a nie to, co upiękzone, jest prawdziwym pięknem.
- Tak się wydaje.
- Albowiem to, co jest upiękzone jest upiękzone tylko dzięki udziałowi „czegoś, co upiększa”, a gdy ono usuwa się lub zanika, przestaje być piękne.
- Tak jest.
- Ze względu na ciała zatem, piękno przychodzi i odchodzi.
- Jak widzimy.
- Samo ciało nie jest przyczyną ani jego przyjścia, ani odejścia.
- Żadną przyczyną.
- A więc nie ma w ciele żadnej przyczyny piękna.
- Żadnej w ogóle.
- Gdyż ciało nie może w żaden sposób być przyczyną piękna w sobie samym.
- W żaden sposób.
- Ani rządzić, ani kierować sobą.
- Ani to.
- Ani znaczyć, ani rozumieć samo.
- Również i to nie.

- Czyż zatem to, co znaczy i rozumie, kieruje i zarządza, nie jest zasadą jego piękna?

- Z pewnością. A co to musi być?

- Duch, jak sędzę, bo cóż by innego?

Oto, powiedział, wszystko, co miałem ci wcześniej wyjaśnić, a mianowicie, że to, co piękne, to, co właściwe, co stosowne, nigdy nie tkwi w materii, ale w sztuce i dekoracyjnych wzorach, nigdy w samym ciebie, lecz w formie bądź sile formującej. Czyż tego nie wyznaje piękna forma, nie obwieszcza piękno zamiaru zawsze, gdy cię uderza? Cóż cię uderza jeśli nie zamiar? Cóż oto podziwiasz, jeśli nie ducha bądź to, czego jest on źródłem? To duch sam formuje. Pozbawione ducha wszystko jest odrażające, a nieukształtowana materia sama jest kaleka.

- Ze wszystkich zatem form, rzekłem, najbardziej zasługujące na uznanie i znajdujące się w pierwszym szeregu piękna, są wedle twego schematu te, które same mają moc stwarzania nowych form. Stąd, jak sędzę, można nadać im miano form, które formują. Co do tego mogę z łatwością przyznać ci rację i chętnie oddać ludzkiej formie wyższość ponad innymi pięknościami, którym człowiek sam nadał formę. Pałaców, pojazdów i posiadłości nigdy nie będę stawiał na równi z autentycznymi, żywymi formami z krwi i kości. Co do tych innych jeszcze - martwych form natury: metali i kamieni, jak bardzo by nie były cenne i olśniewające, to postanawiam odmówić im splendoru i traktować jako rzeczy nędznego rodzaju nawet, gdy z najwyższą dumą wydają się uwydatnić ludzkie piękno gdy natrętnie używa się ich by wspomóc to, co jest piękne.

- Czy nie widzisz więc, odparł Teokles, że ustaliłeś właśnie trzy stopnie, czy też - trzy szeregi piękna?

- Jakie?

- Cóż, pierwszy to martwe formy, jak to właściwie nazwałeś je, które noszą na sobie pewien zamiar i są uformowane przez człowieka czy też naturę, ale które nie mają w sobie żadnej mocy formującej, nie działają, pozbawione też są intelektu.

- Słusznie.

- Następnie, drugi rodzaj to formy, które formują, to jest te, które mają intelekt, mogą działać i wykonywać czynności.

- Nadal zgoda.

- Oto zatem podwójne piękno. Jest to bowiem zarówno forma, której źródłem jest duch, jest i sam duch. Pierwszy rodzaj jest niższy i gorszy w stosunku do drugiego z nich, od którego martwa forma otrzymuje swą świetność i moc piękna. Czym bowiem jest samo ciało, choćby i ludzkie i zawsze tak dokładnie ukształtowane, jeśli brakuje wewnętrznej formy, a duch jest spotworniały lub wadliwy jak u idioty czy dzikusa?

- To również pojmuję, rzekłem, ale gdzie jest ów trzeci szereg?

- Cierpliwości, odparł, spójrz wpierw czy odkryłeś pełną moc tego drugiego rodzaju piękna. Jak jeszcze miałbyś rozumieć siłę miłości lub moc płynącą z przyjemności? Powiedz mi, proszę, czy gdy nazwałeś je formami, które formują, to myślałeś o innych ich wytworach niż te, które martwe: pałace, monety, brązowe bądź marmurowe ludzkie posągi? Czy może myślałeś o czymś, co bliższe życiu?

- Mógłbym z łatwością dodać, rzekłem, że nasze formy mają zdolność wytwarzania innych form żywych, takich jak one same. Czy jednak gdyby w rzeczywistości istniała jakaś wyższa sztuka bądź jakiś artysta, który prowadziłby ich rękę i uczynił z nich narzędzia dla tego pięknego dzieła, to czy nie sądzisz, że zdolność ta pochodziłaby z tej innej, wyższej niż one, formy?

- Szczęśliwa myśl, powiedział, uchroniłeś się przed krytyką, przed którą, jak sądziłem, trudno będzie ci uciec. I oto nieoczekiwanie odkryłeś trzeci szereg piękna, który nadaje, nie tylko zwykłym, jak je nazywamy, formom, ale nawet tym formom, które formują. Gdyż sami jesteśmy znakomitymi architektami materii i potrafimy ukazać obleczone w formę pozbawione życia ciała, ukształtowane naszymi własnymi rękoma. Jednakże to, co kształtuje nawet same umysły, samo w sobie zawiera wszystkie piękności przez nie ukształtowane i jest wskutek tego zasadą, źródłem wszelkiego piękna.

- Tak się zdaje.

- Zatem jakiegokolwiek piękno pojawia się w naszym drugim szeregu form bądź cokolwiek stamtąd pochodzi albo tam ma swój początek, wszystko to najczęściej, zasadniczo i pierwotnie należy do tego ostatniego szeregu najwyższego i wszechwładnego piękna.

- Prawdziwie.

- Stąd i architektura i muzyka i wszystko, co należy do ludzkich wytworów sprowadza się do tego ostatniego szeregu.

- Słusznie, powiedziałem, zatem wszystkie inne rodzaje entuzjazmu sprowadzają się do naszego. Współcześni entuzjaści zapożyczają się u nas i bez nas są niczym. To my mamy zaszczyt stać tu u źródeł.

- Powiedz zatem raz jeszcze, odparł Teokles, czy owe budowle architektoniczne, rzeźby i reszta tego rodzaju rzeczy, najwspanialsze uformowane przez człowieka piękne przedmioty - czy są od nich wspanialsze i lepsze?

- Z tych, które znam - żadne, odparłem.

- Pomyśl, pomyśl jeszcze raz, powiedział, odkładając na bok te wytwory, które uznałeś za arcydzieła stworzone inną ręką; pomyśl o

tym, co w bardziej bezpośredni sposób pochodzi od nas i co w ściślejszy sposób łączy się z naszą kwestią.

- Brak mi tym razem pomysłów, odpowiedziałem, musisz więc mówić jaśniej, pomóc mi, bym to pojął.

- Jakże, odparł, mogę ci pomóc? Czy chcesz, bym za ciebie był świadom tego, co należy bezpośrednio do ciebie i co tkwi jedynie w tobie i z ciebie pochodzi?

- Masz na myśli moje uczucia, odrzekłem.

- Oczywiście, odparł, a razem z tymi uczuciami twoje decyzje, zasady, determinację, działania, wszystko, co godne z tych rzeczy, wszystko, co bierze się z twego dobrego pojmowania rozsądku, wiedzy i woli, wszystko cokolwiek rodzi się w twym sercu, drogi Filoklesie! Również to, co samo wywodzi się z twego ducha, swego rodzica, który, inaczej niż inni rodzice, nigdy się nie męczy i nie jest wyczerpany, a siłę swą i energię czerpie z tworzenia. Zatem to właśnie ty, mój przyjacielu, udowodniłeś to wieloma swymi dziełami, nie pozwalając tej płodnej części leżeć odłogiem i próżnować. Dobre te zdolności naturalnego geniuszu rozwinąłeś należycie. Mogę jedynie podziwiać brzemienny geniusz i piękno - rodzica i mogę cieszyć się, że potomstwo, które jest i które nadejdzie, zawsze będzie piękne.

Przyjąłem ten komplement mając nadzieję, jak mu właśnie powiedziałem, że jest właśnie tak jak sobie wyobrażał, i że mógłbym słusznie zasługiwać na jego szacunek i miłość. Moje dociekania dotyczące jego rozumienia piękna będą rosły coraz piękniejsze i od tej pory będę czynił wszystko, co w mojej mocy, by rozwijać uroczy wyścig tych dzieci ducha, szczęśliwie wyrosłych z tak wielkiej przyjemności i związku jej z tym, co najpiękniejsze i najlepsze.

- Ale to ty, Teoklesie, ciągnąłem dalej, musisz pomóc memu rodzącemu duchowi i jak dotychczas asystować przy porodzie, by nie skończył się on, jak się obawiam, poronieniem.

- Dobrze czynisz, odparł, dając mi rolę jedynie położnika. Bowiem duchowi zapładniającemu samego siebie można tylko asystować, jak to nazywasz, przy porodzie. Jego brzemienność tkwi w jego naturze. Nie może być on zapłodniony przez jakiegoś innego ducha, a tylko przez to, co ukształtowało go na samym początku, a co jak właśnie udowodniliśmy, jest pierwotne tak wobec wszelkiego piękna duchowego, jak i wszelkiego innego.

- Utrzymujesz zatem, odrzekłem, że owe dzieci ducha, pojęcia i zasady tego, co piękne, właściwe i sprawiedliwe i cała reszta tych idei są wrodzone?

- Anatomowie, rzekł na to, mówią nam, że zarodki, które ukształtowane są już w płodzie, przed narodzeniem, a w których tkwi zasada ciała, są wrodzone. Kiedy to się dzieje - czy przed urodzeniem, w jego trakcie czy też po nim - krócej czy też dłużej, i to, czy to te, czy inne zasady, narządy zmysłów bądź same zmysły są wrodzone - wszystko to jest sprawą ciekawych bez wątpienia spekulacji, nie mających jednak większego znaczenia. Pytanie brzmi natomiast: czy zasady, o których mówimy, pochodzą ze sztuki czy z natury? Jeśli jedynie z natury, to nie ma dyskusji, nie będę spierał się z tobą, choćbyś zaprzeczał temu, że samo życie jest wrodzone, wyobrażając sobie, że zaczyna się nie przed, a po urodzeniu. Pewien jednak jestem tego, że doznania, które mu towarzyszą i przychodzą wedle własnej ochoty, pochodzą jedynie z natury i niczego więcej. Skoro zatem nie podoba ci się słowo „wrodzony”, zamienimy je, jeśli wolisz, na „instynkt” i „instynktem” nazwijmy to, czego uczy natura - wyłączając sztukę, kulturę czy wychowanie.

- Zgadza się, rzekłem.

- Zostawiając zatem, odparł, te podziwu godne spekulacje wirtuozom, anatomom i uczonym, możemy stwierdzić, że przyznają oni chętnie, że poszczególne narządy, zwłaszcza te, służące płodzeniu, ukształtowała natura. Pomyśl, czy także z natury pochodzi jakiś instynkt, który każe ich potem używać? Czy może trzeba się tego uczyć i doświadczenie uczy nas ich używać?

- Jest on z pewnością wrodzony, rzekłem, wrażenie bądź instynkt tak jest tu silny, że absurdem byłoby nie uważać go przyrodzony nam tak jak i innym stworzeniom, wśród których znane są, jak zdążyłeś mnie nauczyć, nie tylko narodziny, ale rozmaite i wręcz niezliczone sposoby środki i sposoby opiekowania się potomstwem. Wiele ich możemy dostrzec w pracach przygotowawczych i wytworach tych dzikich stworzeń, które dają wyraz ich przewidującym upodobaniom, uprzedzeniom i pradoznaniami, o ile mogę tu użyć słowa, którego wczoraj mnie nauczyłeś.

- Przyzwalam na to wyrażenie, rzekł Teokles, i podejmę wysiłek, by ukazać ci, że takie same, o większym tylko nasileniu, pradoznanie mają miejsce wśród ludzi.

- Uczyń to, proszę, rzekłem, gdyż jak dotychczas na tyle daleki jestem od znalezienia w sobie samym owych pradoznań co do tego, co w tym rozumieniu właściwe i piękne, że z trudem, jak sądzę, mogę rozpoznać którąś z tych rzeczy w przyrodzie.

- Jakże zatem, rzekł, poznałbyś sam zewnętrzne piękno ludzkie, gdyby ciało, piękne ludzkie ciało, w całym swym pięknie, po raz pierwszy ukazało ci się tego ranka w tych zagajnikach? A może sądzisz, że pozostałbyś nieporuszony i nie byłoby dla ciebie różnicy

między jego formą a formą jakąkolwiek inną, gdybyś nie został wcześniej poinformowany?

- Nie, odparłem, nie bardzo mógłbym obstawać przy tym ostatnim zdaniu po tym, na co właśnie się zgodziłem.

- Dobrze zatem, rzekł, skoro może się wydawać, że nie wykorzystam tego przeciwko tobie, zostawmy tę oślepiającą formę, która niesie ze sobą taką moc złożonego piękna i zadowolmy się rozważeniem osobno każdego prostego piękna, które zebrane razem tworzą tak wspaniały efekt. Z pewnością zgodzisz się, że, jeśli chodzi o ciała, cokolwiek uważa się powszechnie za niewyraźne, niezrozumiałe i sam nie wiem jakie jeszcze piękno, to nie ma w nim żadnej tajemnicy, a jedynie to, co w jasny sposób należy do kształtu, koloru, ruchu bądź dźwięku. Pomijając ostatnie trzy wraz z należnym im urokiem, spójrzmy na urok tego, co najprostsze ze wszystkiego, a mianowicie samego kształtu. Nie musimy zajmować się też od razu rzeźbą, architekturą ani innymi sztukami stworzonymi przez tych, którzy ich piękno wnieśli na tak zachwycający poziom sztuki. Wystarczy, gdy rozważymy najprostsze kształty, takie jak kula, sześciąt, kość do gry. Dlaczego nawet małe dziecko cieszy się widokiem ich proporcji? Dlaczego woli się sferę albo kulę, walec czy piramidę a odrzuca i pogardza się kształtami nieregularnymi?

- Gotów jestem uznać, odpowiedziałem, że w pewnych kształtach istnieje pewne naturalne piękno, które oko odkrywa, gdy tylko napotyka taki przedmiot.

- Czy zatem, odparł, istnieje naturalne piękno kształtów i czy nie jest ono jednym z naturalnych działań? Dopiero, gdy znane są gracia i harmonia, to w wyniku bezpośredniego piękna oko może otworzyć się na kształty a ucho na dźwięki. Dopiero, gdy wewnętrzne Oko widzi to, co piękne i kształtne, miłe i godne podziwu, i odróżnia od tego, co

bezkształtne, zepsute, odpychające i godne pogardy, dopiero wtedy można dojrzeć Działania, dopiero wtedy - dostrzegać ludzkie skłonności i namiętności, których większość dostrzec można, gdy się je odczuje. Jakże można więc nie przyznać, że ponieważ rozróżnienia te mają swą podstawę w przyrodzie, sama zdolność rozpoznawania jest naturalna i pochodzi jedynie z natury?

Powiedziałem mu na to, że gdyby tak było, to, jak myślałem, nigdy nie byłoby pomiędzy ludźmi niezgody, gdy rozpatrują tak działania i zachowania, jak i to, co podłe i wartościowe, co kształtne i co kształtu pozbawione. Wciąż jednak znajdujemy wśród ludzi rozbieżności, które mają swą podstawę w tejże niezgodności sądów. Jeden potwierdza, gdy drugi zaprzecza, czy to bądź tamto jest odpowiednie lub przyzwoite.

- Nawet w tym widać, odparł, że odpowiedniość i przyzwoitość znajdują się w działaniach, gdyż to, co odpowiednie i to, co przyzwoite zawsze już w tych sporach jest wcześniej zawarte: gdy ludzie różnią się odnosząc się do przedmiotów, co do samej rzeczy panuje powszechna zgoda. Również przy wydawaniu sądów o pięknych przedmiotach zgody. Spory toczą się o to, która budowla jest najpiękniejsza, czyj kształt, twarz - najbardziej godne miłości. Jednak bez sporów przyjmuje się, że istnieje piękno w każdym z tych rodzajów. Nikt nie ma zamiaru tego nauczać, nikt też nie chce przyjmować takich nauk, bo wszyscy się z tym zgadzają. Wszyscy uznają tę zasadę, regułę i miarę, zaś niezgoda narasta, ignorancja bierze górę, interes i namiętność rodzą zamieszanie, gdy odnosi się do rzeczy. Inaczej też nie może dziać się w życiu, gdy to, co stanowi interes, co jako dobre, zajmuje ludzi, uważane jest za coś różnego od tego, co oni podziwiają i wychwalają jako przyzwoite. Ale my,

Filoklesie, lepiej to ustanowiliśmy, gdyż zgodnie ustaliliśmy, iż piękno i dobro są zawsze tym samym.

- Pamiętam, powiedziałem, do uznania czego zmuszałeś mnie niejedną już raz. Teraz zaś, drogi Teoklesie, skoro stałem się tak gorliwym uczniem, chcę, byś mnie nie przekonywał, ale chcę znaleźć potwierdzenie i umocnienie. Mam nadzieję, że to ostatnie będzie dla ciebie zadaniem najłatwiejszym.

- Jedynie wtedy, gdy sam mi w tym pomożesz, odparł Teokles, gdyż jest to i właściwe, i niezbędne. W rzeczy samej hańbą było dla ciebie przyznawać słusność nie stawiając silnego oporu. Pomóc sobie w tym, by dać się przekonać, oznacza powściągnąć rozum i świadczyć błędom i iluzjom. Jednak, słusznie będąc przekonanym, zwrócić swe serce ku temu, co oczywiste i umocnić wrażenie oczywistości oznacza z całego serca wspomóc rozum. A wtedy można o sobie powiedzieć, że się samemu samego siebie przekonało.

- Pokaż mi więc, jak najlepiej mogę sam siebie przekonać.

- Odwagi, Filoklesie, powiedział podnosząc głos, nie bądź urażony tym, że ci życzę odwagi! To Tchórzostwo nas zdradza, bo skąd może pochodzić fałszywy wstyd, jak nie z tchórzostwa? Wstydzisz się tego, o czym się jest pewnym, że nigdy nie może przynieść wstydu, musi mieć swe źródło w braku stanowczości. Poszukujemy w rzeczach tego, co właściwe i tego, co niewłaściwe, badamy to, co szlachetne i to, co przynosi wstyd, a ustaliliśmy to w końcu, nie ośmielamy się nigdy przystać na nasz własny sąd i wstydzimy się przyznać, że w ogóle istnieje coś, co jest szlachetne i coś, co przynosi wstyd. „Słuchaj, mówi ten, kto udaje, że ocenia Filoklesa, i że sam jest przez niego oceniany, nie ma takiej rzeczy jak prawdziwa wartościowość czy wartość, nic nie jest samo w sobie godne szacunku czy miłe, wstrętne czy przynoszące wstyd. Wszystko jest Opinią, to opinia obdarza pięknem i pozbawia

go. To, co w rzeczach pełne gracji i to, co jej pozbawione, ozdobność i jej przeciwieństwo, to, co miłe i to, co niemiłe, występki i cnota, honor, hańba, wszystko u swej podstawy ma tylko opinię. Opinia jest prawem i miarą. W opinii zaś nie ma innej zasady jak jedynie Przypadek, który ją odmienia tak, jak odmienia się obyczaj i czyni raz to, a raz tamto by uznać coś za wartościowe, zgodnie z rządami mody i panującą siłą edukacji” I cóż możemy komuś takiemu powiedzieć? Jak ukazać mu jego niedorzeczność i lekkomyślność? Czy tym szybciej zmieni zdanie? A może powinniśmy spytać go czego się wstydzi nie uznając istnienia tego, co przynosi wstyd?

- Lecz on to wyśmieje, wykrzyknie, że to śmieszne!

- Jakim prawem? Z jakiego powodu? Dlatego, na twoim miejscu, Filoklesie, broniłbym się: „Czyżbyś był śmieszny? Jakże? Co jest śmieszne? Wszystko? Nic?” Śmieszne, rzeczywiście! Coś zatem jest, co jest śmieszne i samo pojęcie tego, co wstydlive i tego, co śmieszne w rzeczach wydaje się odpowiednie.

- Jak więc mamy stosować to pojęcie? Bo źle zastosowane, samo nie może być śmieszne. A może ten, co krzyczy „Wstyd!” odmawia z kolei uznania jakiegokolwiek pojęcia? Czyż nie rumieni się on i nie wydaje zmieszany przy każdej okazji? Jeśli tak, to przypadek jego wielce różni się od samego bólu lub strachu. Pomieszanie, jakiego doznaje, pochodzi od odczucia tego, co samo w ogóle wstydlive, nie zaś od tego, co sprowadza ból lub niebezpieczeństwo. Bowiem nawet największe na świecie niebezpieczeństwo nie może zrodzić wstydu, ani też nie może nas do tego zmusić opinia całego świata, jeśli nasza opinia jest inna. Możemy obawiać się, że wydamy się innym bezczelni, możemy zatem udawać skromność. Nigdy jednak naprawdę nie możemy czerwienić się z powodu żadnej rzeczy, chyba, że sami uważamy ją za prawdziwie wstydlivą, a czerwieniąc się jednak,

jestemy tak spokojni, jak gdyby przyniosło to nam korzyść i pozostajemy poza zasięgiem wszelkiej niezgody, jaka mogłaby stać się naszym udziałem za sprawą rzeczy, której byśmy się wstydzieli.

Tak zatem, ciągnął, mógłbym dalej się bronić, a spoglądając z uwagą na życie innych ludzi i to, co przy wszelkich okazjach miało na nie wpływ, miałbym wystarczający dowód, by powiedzieć w myślach: „Kto się będzie sprzeciwiał mojej co do tego opinii, tego zawsze będę uważał za w ten czy inny sposób uprzedzonego do tego, do czego sam usiłowałby mnie uprzedzić”. Żywi on wdzięczność czy urazę? Jest dumny czy zawstydzony? Jakkolwiek by było, uznaje on pewne poczucie tego, co właściwe i niewłaściwe, wartościowe i podłe. Jeśli jest za coś wdzięczny bądź oczekuje wdzięczności, spytam „Dlaczego, z jakiej racji?” Jeśli jest w złości, jeśli oddaje się zemście, spytam „Jakże, w jakiej sprawie? Zemsty na czym? Na kamieniu czy szaleńcu? „Kto jest na tyle szalony?” I za co zemsty? Za przypadkową szkodę? Za zdarzenie wbrew myśli i intencji? Któż jest tak niesprawiedliwy? Istnieje bowiem to, co sprawiedliwe, to, co niesprawiedliwe i należące do nich naturalne przekonania i przewidywania, na których wspiera się Obraza i Złość. Cóż innego bowiem mogłoby najbardziej niegodziwemu z ludzi kazać bardziej zważać na zemstę niż na jakikolwiek inny interes a nawet niż na samo życie, jeśli nie poczucie tego, co złe i pragnienie wytrwania przy tym za wszelką cenę? Nie czynią tak ze względu na samych siebie, skoro poświęcają temu samo swoje życie, ale ze względu na nienawiść do wyobrazonego zła i miłości do Sprawiedliwości, która jak wskazuje ten przykład, obecna jest nawet u ludzi niesprawiedliwych i silniejsza jest niż miłość do samego Życia.

Odnosnie Dumy pytam zatem „Dlaczego dumni? Dlaczego zarozumiali? Z czego? Czy ktoś, kto jest dumny, ma o sobie złe zdanie, bądź nie ma go w ogóle?”

Nie, ma dla siebie szacunek. „Jakim sposobem, jeśli wcześniej nie przyjmie się wcześniej istnienia żadnego prawdziwie pełnego godności szacunku? Tak samo samoocena zakłada wartość samego siebie i kto jest świadomy prawdziwej wartości, ten albo nie jest wcale dumny, albo duma ta jest zasłużona i szlachetna. W ten sam sposób samopotępienie zakłada podłość samego siebie albo ułomność i może być bądź słuszną skromnością bądź niesprawiedliwą pokorą. Pewne jest jednak, że ktokolwiek jest dumny, musi być dumny z czegoś. Wiemy, że ludzie o największej dumie, zachowują dumę także w najhaniańczej sytuacji, gdy nie widać żadnego przedmiotu, z którego mieliby być dumni. Oni jednak odkrywają zaletę w samych sobie i tę to zaletę będą podziwiał. Bez różnicy, czy rzeczywiście tkwi ona w nich tak, jak to sobie wyobrażają i nadal jest ona pewną wartością, cnotą albo zasługą, którą podziwiają i chcą podziwiać, gdziekolwiek by jej nie zobaczyli, w jakimkolwiek napotkanym przedmiocie. Gdyż wtedy i tylko wtedy są oni skromni, gdy w innych widzą w dużo większym stopniu to, co tak bardzo szanują i podziwiają w sobie samych. Tak więc długo, jak będę znajdował ludzi w złości bądź spragnionych zemsty, dumnych bądź zawstydzonych, tak długo jestem bezpieczny, gdyż równie dobrze jak ja sam pojmują oni to, co prawe i nieprawe, co podłe i co właściwe. Nie ma różnicy, gdzie to umieszczają, czy jak się do tego myślą: nie pozbawi mnie to mej satysfakcji, że sama rzecz jest, i że jest powszechnie przyjęta; że jest ona odbiciem natury, w naturalny sposób pojętym, i że żadna sztuka ani coś przeciwnego naturze nie może jej wykorzenić ani zniszczyć.

- Co teraz powiesz, Filoklesie, kontynuował, na tę obronę, którą tu dla ciebie przeprowadziłem? Opiera się ona, jak widzisz, na przypuszczeniu o twym głębokim zaangażowaniu w tej filozoficznej kwestii. Być może jednak napotkałeś wiele trudności, które musisz pokonać, nim z powodzeniem zajmiesz się pięknem?

- Nie ma tu dla mnie na tyle wielkiej trudności, odparłem, bym nie mógł jej z łatwością usunąć. Być może to moje skłonności usilnie prowadzą mnie tą drogą, gdyż jestem całkowicie gotów przyznać, że nic nie jest prawdziwie dobre poza radowaniem się pięknem.

- Ja również gotów jestem przyznać, odrzekł Teokles, że nie ma prawdziwego radowania się pięknem poza tym, co dobre.

- Doskonale! Po zastanowieniu jednak obawiam się, że jestem ci coś winien za twoje ustępstwo.

- Dlaczego?

- Ponieważ gdybym chciał upierać się przy radowaniu się pięknem w jakikolwiek inny niż twój - rozumowy sposób, to wątpię, czy tak jak kiedyś wcześniej, nazwałbyś takie radowanie się absurdalnym.

- Bez wątplenia tak właśnie bym postąpił. Bowiem co byłoby tym, co radowałoby się lub byłoby w stanie się radować - jeśli nie Umysł? - A może powinieneś powiedzieć, że to Ciało się cieszy?

- Być może, lecz nigdy inaczej niż z pomocą zmysłów.

- Czy zatem piękno jest przedmiotem zmysłów? Jak, w jaki sposób, powiedz. Bo jeśli nie, to pomoc zmysłów nie ma tu nic do rzeczy. I jeśli ciało samo z siebie nie jest w stanie uchwycić i cieszyć pięknem, a zmysły nie mogą mu w tym pomóc, to pozostaje już tylko Umysł, który jest w stanie albo uchwycić albo radować się.

- To prawda, odrzekłem, ale wyjaśnij mi dlaczego piękno nie może być przedmiotem zmysłów? Proszę, pokaż mi wpierw, gdzie i

dlaczego może ono być takie, jak to sobie wyobrażasz. Czy to nie piękno z początku pobudza zmysły by potem karmić je uczuciem, które zwiemy miłością?

- W ten sam sposób powiedz: „Czy to już piękno z początku pobudza zmysły by potem karmić je uczuciem, które zwiemy głodem?” Nie powiesz tak i myśl ta, jak widzę, wcale ci się nie podoba. Tak jak wielka jest przyjemność z dobrego jedzenia, tak bardzo wzbranasz się przed zastosowaniem pojęcia piękna do dobrych dań, które przyjemność tę sprawiły. Nie znalazłyby u ciebie poklasku niedorzeczne upodobania niektórych zamożnych dawnych Rzymian, którzy tym większą znajdowali przyjemność w przysmakach, gdy słyszeli, że zostały one przyrządzone z ptaków o pięknym upierzeniu bądź obdarzonych pięknym śpiewem. Taki historyczny zestaw dań wcale by cię nie poruszył, byłbyś raczej skłonny mieć mniejszy, jak sądzę, apetyt, gdybyś doszukiwał się pochodzenia tych dań i ze sztuki kulinarnej czerpał informacje o ich składnikach i zmianach, jakim podlegają nim poda się je na taki zmysłowo zastawiony stół. Jednak to, co znajduje się potem w kuchni, jak np. to, co pochodzi z ogrodu, jest naprawdę w swym rodzaju dobre i piękne, choć w kuchni przybiera zawsze tak sromotną postać. Nie odmówisz piękna dzikiemu polu ani kwiatom, które rosną wokół nas wśród zielonego perzu. Ani też tak pięknym formom przyrody jak błyszcząca trawa bądź srebrzysty mech, kwitnący tymianek, dzika róża czy kapryfolium: to nie ich piękno nęci pobliską trzodę, zachwyca pasącego się jelonka lub koźlę i rozsiewa radość wśród pasących się stad. To nie forma raduje, ale to, co znajduje się pod nią: to smakowitość pociąga, głód popycha, a pragnienie, które lepiej zaspokaja czysty strumień niż błotnista kałuża, sprawia, że wolimy piękną Nimfę, której formę winnym przypadkiem zaledwie byśmy dostrzegli. Gdyż nigdy forma nie może mieć

rzeczywistej siły, gdy nie kontempluje się jej, nie osądza, nie bada; stoi ona wtedy jedynie jako przypadkowy znak, symbol tego, co nasycza poruszone zmysły i zadowala to, co przynależy zwierzętom. Czy to cię przekonuje, Filoklesie? Czy może wolisz przypisać zwierzętom zdolność radowania się, a także - rozum i intelekt?

- Nie, odpowiedziałem mu.

- Skoro zatem, powiedział, zwierzęta są tylko zwierzętami i posiadają jedynie zmysły, nie są w stanie znać piękna i radować się nim, posiadają bowiem tylko zwierzęcą naturę, to wynika z tego, że Człowiek tymi samymi zmysłami ani też tkwiącą w nim zwierzęcą naturą nie może pojąć piękna ani cieszyć się nim. Wszelkie zaś piękno i dobro są bardziej szlachetnego rodzaju i tylko tym, co w człowieku najszlachetniejsze - swym Duchem i Rozumem może on cieszyć się nimi. W tym jego godność i najwyższy interes - jest nim jego zdolność do dobra i szczęścia. W tym jedynie polega jego zdolność lub nieudolność, moc jego radości lub niezdolność. Gdy zdolność ta jest krzepka, piękna, szlachetna i wartościowa, takie też są jego (umysłu) przedmioty, działania i zajęcia. Rozpustny Umysł, zniewolony przez zmysły, nigdy nie może współzawodniczyć ani też spierać się z rozumną kulturą prawego Umysłu, także przedmioty, które pociągają ten pierwszy, nie mogą porównywać się z tymi, które przyciągają i oczarowują ten drugi. A kiedy już każdy z nich znajdzie zaspokojenie w radowaniu się i posiadaniu odpowiedniego mu przedmiotu, to w jakże oczywisty sposób piękniejsze są działania, które łączą tę drugą parę i pozwalają radować się duszy tym, co bogate i dobre?

Przynajmniej z tym zgodzisz się, Filoklesie, że jeśli radość umieścisz gdziekolwiek indziej niż w Umyśle, sama ta radość nie będzie czymś pięknym ani nie będzie ukazywać się jako coś miłego i pełnego wdzięku. Gdy jednak pomyślisz o radowaniu się przyjaźnią,

cnotą, wdzięcznością, szczerością, życzliwością i wszelkim wewnętrznym pięknem, o wszelkich przyjemnościach płynących z towarzystwa i o samym towarzystwie a także o wszystkim, co stanowi wartość i ludzkie szczęście, to z pewnością dopuścisz istnienie piękna w zachowaniach i uznasz, że warto jest ono, by mu się przyjrzeć i by radosny umysł często je wspominał, pełen szczęścia w świadomości swego wielkiego w nim udziału i własnego rozwoju i postępie w pięknie.

Dlatego, Filoklesie, ciągnął po krótkiej przerwie, ośmieliłem się rozprawiać o pięknie przed tak wspaniałym sędzią i tak doświadczonym jego wielbicielem jak ty. Wychodząc od piękna natury, które mnie zachwyciło, z radością podążałem w swej pogoni dalej, aż napotkałem ciebie w swym poszukiwaniu takiego piękna, jakie się nam zjawia i swą szczerą i naturalną radością czyni nam najwyższe dobro. I jeśli nie spędziliśmy na próżno wspólnych godzin i nie na darmo przemierzaliśmy te opuszczone okolice, to nasze dokładne badania ukazały, że nie ma nic bardziej boskiego niż piękno, które nie do ciała należąc i nie gdzie indziej istniejąc i mając swą zasadę jak w Duchu i Rozumie, jest przez tę boską część w nas odkrywana, gdy Duch bada sam siebie - jedyny sam siebie godny przedmiot. Bowiem cokolwiek pozbawione jest umysłu, jest pustką i ciemnością dla oka rozumu. Marnieje ono i wzrasta w ciemnościach, gdy zatrzymuje się na obcych sobie przedmiotach, odżywa jednak i odzyskuje swą naturalną siłę kontemplując to, co jest takie jak ono samo. Oto jest ów rozwijający się Umysł, ledwie spoglądający na inne przedmioty, obojętnie mijający ciała i formy powszednie, gdzie tkwi tylko cień piękna i ambitnie dążący dalej - do jego źródła i oglądający pierwotne formy i porządek w tym, co duchowe. I dlatego też, Filoklesie, możemy doskonalić się i stać się w tym artystami ucząc się

znać samych siebie i dlatego, doskonaląc się, możemy z pewnością być bardziej wartościowi i spełnić prawdziwy nasz interes. Wiedzy tej bowiem nie osiąga się kontemplując ciała i zewnętrzne kształty, oglądając widowiska, przeglądając majątki i zaszczyty. Także nie ten, kto za ich sprawą osiąga szczęście wart jest szacunku należnego temu doskonalącemu się artyście, a ten, ten tylko jest mądrym i zdolnym człowiekiem, kto nie przykładając zbytniej wagi do tych rzeczy, przykładą się do uprawiania innej gleby, buduje w materiale innym niż kamień czy marmur i mając przed oczami właściwe modele staje się w rzeczywistości architektem własnego życia i losu w samym sobie pokładając trwale i pewne podstawy porządku, pokoju i zgody.

Lecz czas już pomyśleć o powrocie do domu. Poranek całkiem już minął. Chodźmy, odejźmy i zostawmy te niezwykle tematy aż znów przybędziemy w te odległe i nieuczęszczane okolice.

Z tymi słowami Teokles, poprawiwszy kroku, zszedł ze wzgórza i zostawił mnie w dużej odległości nim usłyszał jak z przejęciem za nim wołam. Skoro zdecydował się tak szybko opuścić te lasy i filozofię, którą w nich zawarł, to mógłby chociaż pozwolić mi rozstać się z nimi stopniowo by zostały na mnie jak najlepsze wrażenie nim powrócę tu następnym razem. Bo choć byłem wielkim zwolennikiem jego nauk i bardzo byłem ich pewien, to, jak mu przyznałem, nadal znajdowałem się w wielkim niebezpieczeństwie: przewidywałem, że gdy urok tych miejsc i jego towarzystwa opadnie, będę z powrotem skłonny poddać się w słabości przemożnemu urokowi światowego życia.

- Powiedz mi, ciągnąłem, jak można wytrwać przeciw niemu i sprostać powszechnej ludzkiej opinii, której pojęcie tego, co nazywamy dobrem jest tak odmienne? Powiedz prawdę, Teoklesie, czy

może być coś bardziej szalonego bądź niezgodnego z powszechnym osądem świata niż to, co w tej kwestii ustaliliśmy?

- Za kim w takim razie mamy podążać, odparł, czyj sąd lub opinię co do tego, co dobre lub jemu przeciwne mamy przyjąć? Jeśli wszyscy ludzie albo chociaż niektórzy z nich osiągną wzajemną zgodę co do tego, rad byłbym porzucić filozofię i podążać za nimi. Jeśli zaś jest inaczej - dlaczego mielibyśmy nie pozostać przy tym, co ustaliliśmy?

- Rozważmy zatem w innym miejscu jak ma się ta sprawa.

(Z języka angielskiego przełożył *Adam Grzebiński*)